OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 21 lipca 1933 Nr 200

Grom redukcyjny w Królewskiej Hucie

Na Królewską Hutę, najbardziej robotnicze miasto na Śląsku, a więc i najciężej dotknięte kryzysem, spadła jak grom nowa hiobowa wieść: Zarząd Warsztatów Huty Królewskiej wypowiedział pracę, wszystkim robotnikom i urzędnikom na dzień 15 października b. r.

Grozę powiększa fakt, iż robotnicy nie przepracowali w tym roku 150 dniówek i w razie zwolnienia nie mieliby żadnych zasiłków.

Zw. Górników Z. Z. Z. wysłał w tej sprawie memorjał do Min. Opieki Społecznej.

REDUKCJA NA KOPALNI „RICHTER"

Kopalnia „Rychter" w Siemianowicach, należąca do Wspólnoty Interesów zgłosiła do kom. demob. wniosek dotyczący redukcji 439 robotników.

W dniu jutrzejszym kom. demob. wyjeżdża na badanie na kopalnie „Ficinus" w związku z wnioskiem zarządu o unieruchomieniu tej kopalni.

DELEGACJA GÓRNIKÓW U WICEMIN. DUCHA

Wiceminister Opieki Społecznej dr. Duch przyjął wczoraj przybyłą do Warszawy delegację górników z Gornego Śląska na czele z b. sen. Grajkiem i pos. Jankowskim (Chrz. Zw. Niem.), w sprawie zamierzonego unieruchomienia kopalni „Wirek", zatrudniającej około 1.300 robotników.

Kopalnia ta znajduje się na terenie zamieszkałym wyłącznie niemal przez ludność polską i zamknięcie jej odbiłoby się również katastrofalnie na miejscowej gminie. Wicemin. Duch obiecał delegacji zbadać ponownie sprawę projektowanego unieruchomienia tej kopalni, podkreślając, że znaczne zmniejszenie zbytu węgla musi odbić się ujemnie na stanie zatrudnienia i na egzystencji niektórych kopalń.

Gdyby trudności utrzymania kopalni „Wirek" w ruchu okazały się nie do przezwyciężenia, dołożone będą starania, aby zredukowani robotnicy otrzymali zajęcie na innych kopalniach tego samego towarzystwa.

Post leci dalej

Z Moskwy donoszą, że Wiley Post wylądował o godz. 13 min. 35 według czasu miejscowego. Wczoraj rano wyleciał on w dalszą drogę w kierunku Czyty i Chabarowska.

Post leci już cztery dni, gdyż rozpoczął on lot w sobotę o godz. 10-ej rano według czasu środkowo-europejskiego.

MOSKWA, (PAT). O godz. 8.50 lotnik amerykański Wiley Post przeleciał nad Wierchnieudińskiem.

Niemcy odosobnione zupełnie

Nie pomógł im nawet Pakt Czterech

LONDYN, (PAT). Dziennik angielski „Daily Herald", omawiając sytuację, stwierdza, że Niemcy są obecnie kompletnie odosobnione i że cała Europa jest w stosunku do nich wrogo usposobiona.

Wypadki ostatnie wywołały zaniepokojenie w Niemczech, szczególnie stosunki między Francją a Włochami, gdyż stały się po raz pierwszy od czasu wojny serdeczne. Na całym kontynencie europejskim Niemcy mają tylko jednego przyjaciela, Węgry, ale i one są wątpliwe ze względu na wpływy włoskie.

Hitler i jego zwolennicy popełnili dwa kardynalne błędy: 1) traktując Francję i Polskę jako wrogów powinni byli za wszelką cenę utrzymać dobre stosunki z Rosją, a tymczasem sami zepsuli porozumienie, istniejące od czasów Rapollo, 2) w okresie, gdy stosunki pomiędzy Niemcami a Sowietami znacznie się poprawiły, Niemcy popełniły nietakt, podejmując plan opanowania i skolonizowania znacznych obszarów Rosji i wschodniej Europy.

W obecnych warunkach pakt 4-ech mocarstw, miast być pomocą dla hitleryzmu, zwrócił się przeciwko Niemcom. Przyjaźń Włoch zniknęła, przyjaźń Sowietów również. Każdy sąsiad Niemiec odczuwa zaniepokojenie i nastrojony jest w stosunku do nich podejrzliwie.

Eskadra włoska leci do Nowego Jorku

CHICAGO, (PAT). Eskadra włoska odleciała z Chicago do Nowego Jorku.

Prasa berlińska liczy się z możliwością przylotu w drodze powrotnej z Ameryki eskadry samolotów włoskich z ministrem Balbo na czele do stolicy Niemiec. Lądowanie nastąpiłoby na podmiejskiem jeziorze Mueggelsee. Z odpowiedniem zaproszeniem minister lotnictwa Rzeszy Goering miał już w swoim czasie zwrócić się do gen. Balbo. Niemieckie koła oficjalne nie otrzymały dotychczas wiadomości, czy cała eskadra włoska przybędzie do Berlina.

Zwłoki lotników litewskich

zawiózł samolot do ich ojczyzny

BERLIN, (PAT). Wczoraj rano na cmentarzu w Myśliborzu odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych lotników litewskich. W uroczystości wzięli udział: przedstawiciel premjera litewskiego oraz dwaj delegaci poselstwa litewskiego w Berlinie, którzy złożyli wieńce na trumnach lotników. Obecni byli poza tem przedstawiciele władz miejscowych.

Trumny ze zwłokami lotników przeniesiono na dwa samochody. Po obu stronach samochodów kroczyła straż honorowa, złożona ze szturmowców. Żałobny orszak przeszedł ulicami miasta, na które tłumnie wyległa ludność.

O godz. 9-ej samochody ruszyły w drogę do Szczecina, dokąd przybyły o godz. 11-ej. Na lotnisku szczecińskiem odbyła się uroczystość żałobna z udziałem przedstawicieli władz krajowych, kompanji honorowej policji i szkoły lotniczej w Szczecinie.

Trumny ze zwłokami lotników przeniesiono następnie do samolotu, który o godz. 12.20 wystartował w kierunku Litwy.

Lotnicy sowieccy zwiedzają i składają wizyty

Wczoraj rano lotnicy sowieccy: dowódca sił lotniczych ukraińskiego okręgu wojennego Ingaunis, dowódca brygady lotniczej Turżański oraz obserwatorzy inż. Mienzinow i inż. Pawłow zwiedzali Państwowe Zakłady Lotnicze.

Między godz. 11-tą i 12-tą lotnicy sowieccy złożyli wizyty szefowi sztabu głównego gen. Gąsiorowskiemu, zastępcy szefa administracji armji gen Langnerowi, który ich przyjął w imieniu p. ministra spraw wojskowych oraz szefowi departamentu aeronautyki M. S. Wojsk. pułk. Rayskiemu.

Następnie p. pułk. Rayski podejmował lotników śniadaniem.

40 osób żywcem spłonęło

CASABLANCA, (PAT). Wpobliżu miejscowości Petit-Jean w czasie pracy na roli od wybuchu w traktorze zaczął się szerzyć pożar, który podsycany silnym wiatrem, objął z niesłychaną szybkością olbrzymi teren i 30-kilometrowym pasem ognia ogarnął cały szereg ferm, osiedli i t. d. oczywiście zbiory i inwentarz zostały zniszczone doszczętnie. W wielu przestrzeni 30 tys. ha, przyczem 40 osób spaliło się żywcem. Duża liczba osób doznała ciężkich poparzeń.

Według ostatnich doniesień, pożar, został zlokalizowany.

Ogień strawił wszystko na

Straty, wyrządzone przez pożar, obliczają na miljony franków.

Blachowski prosi o urlop

Zabiegi obrony Blachowskiego, skazanego prawomocnym wyrokiem na 4 lata więzienia, o przewiezienie go z Białej Podlaskiej do więzienia mokotowskiego w Warszawie uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

W dniu wczorajszym Blachowski przewieziony został do więzienia warszawskiego na Mokotowie. Z powodu złego stanu zdrowia Blachowski wniósł obecnie podanie do władz prokuratorskich o udzielenie mu krótkoterminowego urlopu dla poratowania zdrowia.

Zginął samolot z 6 ludźmi

ATENY, (PAT). Hydroplan włoskiego towarzystwa „Aeroespresso", który odleciał wczoraj z Falerno do Rhodos z dwoma pasażerami, oraz czterema ludźmi załogi, zaginął. Władze greckie wysłały na poszukiwania torpedowiec „Psara".

Dziwna propozycja

Wydział Drogowy w [illegible] zaproponował robotnikom drogowym albo redukcję robotników albo zgodę na wypłatę zarobków w październiku r. b. A conto tych pieniędzy robotnicy mogą otrzymać trochę żywności przez Biuro Drogowe.

Oczywiście robotnicy postawieni między młotem a kowadłem zgodzą się na tę propozycję. Cóż mają robić?

Sprawą tą winny zainteresować się władze.

Wybuch na krążowniku hiszpańskim

MADRYT, (PAT). Na krążowniku hiszpańskim „Mendez Nunez" nastąpił wybuch kotła. Jeden z marynarzy został zabity, oraz 5 ciężko rannych. Pożar, jaki wybuchł wskutek eksplozji, został po 6 godzinnych wysiłkach stłumiony.

154 miljony zł. świadczeń kas chorych

Kasy Chorych w Polsce ogłosiły sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym. Jak wynika z tego sprawozdania, w roku 1932 świadczenia kas chorych wyniosły 154 miljony zł, z czego na zasiłki przypada 21,8 proc. t. j. 33 miljony zł., zas na świadczenia lecznicze 78,2 proc. [illegible] 121 miljonów zł. Na leczenie w szpitalach, sanatorjach i innych [illegible] chorych 32 mil[illegible].

Student zatruł się gazem w Warszawie

Przy ul. Akademickiej 5, w gmachu Centrali Akademickich Bratnich Pomocy, w pokoju Nr. 630, na VI-em piętrze, znaleziono zatrutego gazem studenta Wolnej Wszechnicy Polskiej, 25 letniego Józefa Pękalskiego. Desperat trzymał w ustach rurkę od kuchenki gazowej. Ponieważ służba gmachu w porę dostrzegła wypadek, przeto Pękalskiego, po udzieleniu pomocy przez Pogotowie, przewieziono do szpitala Dz. Jezu. Powód targnięcia się na życie — nie ustalony.

Wielki pożar w Łodzi

ŁODZ, (PAT). Nocy ubiegłej wybuchł groźny pożar w 3-piętrowym budynku fabrycznym firmy St. Jarocinski. Na miejsce pożaru przybyło 5 oddziałów straży pożarnej w chwili, gdy ogień objął już parter i 1-sze piętro budynku.

Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona. Gaszenie ognia trwało do rana. Ogień strawił parter oraz 1-sze i 2-gie piętro budynku fabrycznego, gdzie znajdowała się duża ilość maszyn.

GIEŁDA

Dolar — 5.12, rubel złoty [illegible], marka niemiecka 2.10, funt szterlingów [illegible] — 20.80. Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita.

Trąba powietrzna zniszczyła 23 budynki

Okropną noc przeżyli mieszkańcy szeregu wsi w gminie Sońsk — pow. ciechanowiecki. Po kilkudniowych względnie łagodnych deszczach, zerwał się huragan, a zkolei nad wspomnianemi, wsiami przeszła trąba powietrzna.

Rezultaty były okropne: trąba zniszczyła 22 stodoły w kilku wsiach w tem 13 we wsi Cieminiowo, 5 — w Marusach, 2 — w Niesłuchach i 1 — w Olszewce.

Złodziejka z głodu

Sąd nad kobietą, która ukradła... słomiankę za cztery złote

Sądy grodzkie, niedoceniana przez badaczy życia, skarbnica materjału aktualnego, pełne go żywego nurtu dnia, tchnącego bólem, radością czy smutkiem lub satyrą prawdziwą, bo czerpana z bezpośrednich przeżyć ludzkich, — sądy grodzkie przychodzą do głosu dopiero w okresie lata.

Wtedy sądy okregowy, apelacyjny i najwyższy, rozważające zazwyczaj wieksze zbrodnie i sądzące potwornych nieraz przestepców, milkną wobec wyjazdu sedziów na wywczasy.

A szare, skromne duszne salki sadów grodzkich otwierają swe podwoje i kuszą drobnemi troskami ludzi prawdziwych, takich jak i my, ludzie ułomnych, zbłąkanych, lecz jeszcze nie zbrodniarzy.

Scenyrozgrywające się przed obliczem wiecznie zapracowanego, umęczonego sędziego da się ująć fotograficznie. Tutaj już wszelkie nazwiska sa zbyteczne, góre bierze wymowa faktów.

Właśnie wprowadzają zbiedzoną, obszarpaną postać kobiety, której twarz służy za paszport nędzy.

Małgorzata Kwik. Cała jej osoba woła o litość, ale ją sprowadzono nie po wymiar litości, a po wymiar sprawiedliwości.

Bo ten strzep kobiety, ta wychudzona karykatura istoty, która niegdyś była takim samym człowiekiem, jak i setki otaczających ją, jest oskarżona o kradzież, drobną zresztą. Bo na wielką kradzież brak jej sił i odwagi.

Za cóż ona staje przed sądem? — syta każdy człowiek mający serce.

— Za kradzież... słomianki!

Właśnie przed sądem kłania się typowy okaz dozorcy domowego, p. Jan Strzecha i mówi:

— Słomianka była ważna. Kosztowała gospodarza cztery złote. Leżała na frontowych, nigdy tam nic upilnować nie można. Niema tygodnia, żeby nie ściągneli czegoś. Albo spluwaczka, albo koszyk do śmieci albo i żarówka. Nic nie ma świetego dla tych huncwotów, co to niby po prośbie sie włócza, a w szczególności kradna, co się da. Ja „ja" sam złapałem, jak te słomianke, położona przed trzema drzwiami, chowała pod chustke...

Oto macie teraz zbrodnie Małgorzaty Kwik! Słomiankę ukradła wartości czterech złotych. Nedza i przestepstwo, też nedzne...

Sedzia zaczyna sie interesować oskarżona, pyta ja o różne szczegóły. Wiele pytań, wobec wyglądu Małgorzaty Kwik, jest zbednych. Naprzykład kogo interesuje ile ma lat? A pytanie „jaki zawód?" możnaby śmiało zastąpić troską: „ile dni nie jadła?"

Zresztą ona sama to mówi. Mówi o swoim głodzie, jako jedynej legitymacji czynu.

— Nie mogłam nic uprosić... Głód ściskał mnie za gardło... Jeść mi się chciało i wzięłam tę słomianke...

Słyszycie? Jeść jej sie chciało! Czy znajdzie sie dużo osób, co zrozumieją bolesne znaczenie słowa — głód?

Sedzia już nie pyta o dalsze szczegóły, o adres. Bo i jaki adres może ona mieć. Pytanie ja o to, może być uważane za kiepski dowcip, lub przez nieporozumienie — za chęć dokuczenia.

Ale jest jedna rzecz, która sędziego z urzedu musi zainteresować: karta poprzedniej karalności. Właśnie widnieja na niej niczem dwie plamy, dwa wyroki sadowe.

— Była już karana?

— Tak, dwa razy.

— Też za kradzież?

— Raz to wzięłam z kuchni solniczke, przez omyłke i dostałam za to 3 miesiące, a później na bazarze wyciagnełam kobiecie z koszyka mieso. Wtedy już, jako za podwójna kradzież odsiedziałam osiem miesiecy..

— Co z nia robić? — zastanawia się sedzia, człowiek dobry i sprawiedliwy, — była już karana...

Ale ustawa pozostawia wymiar kary do wyłacznego uznania sedziego i może on wybrać taka kare, jaka uważa za słuszna, celowa, wskazana. A nadto jest przepis, mówiacy o nieodpartych pobudkach przestepcy. A wiec....

— Proszę wstać! Bedzie ogłoszony wyrok.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej sad grodzki skazuje Małgorzate Kwit na trzy miesiace aresztu...

Łachman ludzki wychodzi, w duszy błogosławiąc sprawiedliwego sedziego, sedziego — człowieka z sercem.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Czy pan Karol ma uczciwe zamiary?

Wielce interesujace uwagi w sprawie współżycia zakochanych bez ślubu nadsyła nam p. Eliza W-wska, piszac.

„Panno Niusieńko, sprawa, która Pani poruszyła na łamach naszego pisma, jest bolaczką nietylko Pani, lecz niemal ogółu młodzieży. Kobieta, dażac do całkowitej wolności, stawia sobie zupełnie zrozumiałe pytanie: dlaczego mężczyźnie wszystko wolno, a kobiecie nie. Jeżeli ma być równość, to już pod każdym wzgledem. Tak, to sa żadania zupełnie zrozumiałe, ale niezawsze dobre w praktyce. Niech Pani sobie wyobrazi dwoje młodych ludzi, kochających sie równie goraco, jak Pani z Karolem. Miłość zupełna, bez zastrzeżeń, całkowite oddanie sie... świat bez zła... niebo... Niestety, to mija. W wiekszości wypadków kochankowie rozchodza sie, gdy ta miłość nie jest oparta na głebszych zasadach moralnych. Taka taś miłość jest w życiu rzadkością.

A wiec rozstaja sie: meżczyzna idzie szukać innej, bedac z natyry skłonnym do poligamji (wielożeństwa), przejdzie nad cała sprawa do porzadku dziennego, nie złamie go to i nie zaszkodzi mu w pracy; a kobieta zostanie z rana w sercu na całe życie, bo kobieta potrafi kochać gorecej i trwalej, niż meżczyzna.

Jeżeli więc Pani posłucha namów swego Karola, to niech Pani bedzie zgóry przygotowana na to, że Pani może być przez niego porzucona. Niech Pani sobie wyobrazi położenie takiej kobiety, pomijajac już głos opinji, która potępia kobiete, postepujaca w ten sposób, cóż pozostaje jej w życiu? Niech mi Pani wierzy, to jest naprawde bardzo cieżkie, pozostawiajace w duszy kobiety bardzo gleboka rane.

Nie przesadzam sprawy. Bardzo być może, że Pani bedzie z p. Karolem szcześliwa, czego Pani serdecznie życzę, niestety, jednak życie czesto pokazuje nam coś zupełnie innego. Iluż to ludziom zdaje sie, że kochaja naprawde, a okazuje się, że to wszystko tylko zmysły!

Odnoszę wrażenie, że p. Karol kocha Pania tylko zmysłowo, ba sądzę, że mężczyzna, który naprawdę kocha kobietę, nie stawia takich żadań, jak Karol i nie naraża jej na przykrości, wynikające z takiego stanu rzeczy. Gdyby Karol miał uczciwe zamiary, zaproponował by Pani małżeństwo, bo chociaż niewiele zarabia, to jednak jako lekarz ma chyba przed sobą jakieś lepsze widoki na przyszłość.

Poza tem Pani wcale nie pisze, co Pani ma zamiar robić. Ma Pani zaledwie 18 lat, więc nie sadze, żeby Pani już zarabiała na siebie i jeżeli Pani nie myśli o usamodzielnieniu sie, to Pani naprawdę bardzo źle robi, bo dzisiaj kobieta niesamodzielna nie ma racji bytu. Gdyby Pani mogła się teraz utrzymać, moglibyście dziś jeszcze wziać ślub, bo każde miałoby dla siebie.

Niech Pani sie nad tem wszystkiem zastanowi, nie śpieszac sie bardzo, bo Pani jest jeszcze bardzo młoda i bład, popełniony teraz, może zaważyć na całej przyszłości Pani. Prosze o tem pamietać".

Darmozjad w opałach

(Le. L.) Na sali sądowej uwijają się kelnerzy, których na milę można poznać po błyszczących klapach marynarek.

Kelner to taki człowiek, który jest uprzejmy, ale w pewnych granicach. Gdy gość powiada, że zapomniał pieniędzy wziąć z domu lub bezczelnie oświadcza, że nie ma forsy i basta, kelner przestaje wówczas być uprzejmy. W oczach zjawiają się groźne błyski i szanowny gość dostaje, za przeproszeniem w mordę, kilka potężnych kopniaków poniżej krzyża, honorową asystę policji i na drogę porcję soczystych komplementów w rodzaju:

— Nażarła się świńska łapa befsztykiem po tatarsku, kotletem „a la wulaj", zagryzła rzodkiewką, wychlała za 10 zł. koniaku, a ty, biedny proletarjuszu, cierp i płać za darmozjada.

Biedny proletarjusz, rozrzewniony własnemi słowami dokłada jeszcze dziedzicowi w ucho lewe i prawe na wieczną rzeczy pamiątke.

*

Przed sądem staje zawodowy darmozjad Wincenty Bras.

— Dlaczego oskarżony nie zapłacił za kolację.

— Bo proszę wysokiego sędziego, pieniędzy nie miałem.

Sędzia się oburza:

— Cóż to za bezczelna i głupia odpowiedź?!

Darmozjad uśmiecha się szeroko i poczciwie.

— Kiedy ja już tak się urodziłem. Głupi jestem od urodzenia. Jak głodny jestem, to wchodzę do knajpki, każę sobie podać co najlepsze, a potem dostaję po łbie od pana „obera" i karę od p. sędziego. Człowiek głodny brzucha się słucha tylko.

Zeznaje świadek-kelner.. Składa przed sędzią elegancki ukłon i zaczyna żywo i barwnie opisywać przebieg dramatycznego zatargu. Szczególnie nie może darmozjadowi darować koniaku, kotletu „a la wulaj", pańskiej miny z jaką kazał sobie wszystko podawać.

— Myślałem, że człowiek z godnością. Dzwonił nożem o talerz, niczem jakiś maharadża. Krzyczał, że kotlet źle usmażony i że takiem mięsem prosty człowiek może się nażreć a nie wykształcony.

A kiedym się dowiedział, że nawala w butelke, że pętak na grandę wcina, to taka mnie złość wzięła, żem go rąbnął 2 razy w kaszankę i władze zawołałem.

Po gorącej przemowie kelnera i „władzy", która popierała oskarżenie, sąd skazał Wincentego Brasa na 3 miesiące więzienia.

Proces o wybicie szyb w gmachu sądu

Proces o wybicie szyb w gmachu sadu na placu Krasińskich przez uczestników pochodu komunistycznego, znalazł sie wczoraj na wokandzie sadu okregowego.

Pochód liczący 200 osób złożony z młodych ludzi uformował sie na Nalewkach i ruszył ulicą Świeto - Jerska ku Nowiniarskiej.

Przed gmachem sadowym rozpoczęto wznosić okrzyki, śpiewać rewolucyjne pieśni i strzelać z rewolwerów. W strone okien posypały sie kamienie wybijając 11 szyb.

Pod zarzutem udziału w tych zajściach, oskarżono 3 meżczyzn: Dawida Karpika, Rubina Opala i Dawida Wolfsdorfa. Wobec choroby jednego z nich sedzia Dobicki proces odroczył.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka Gospodarstwa Domowego. 12.05 Koncert wokalny z płyt. 12.25 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 14.55 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.15 Muzyka z płyt. 15.35 Płyty. 15.45 Kronika harcerska. 15.50 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.00 Transmisja ze Lwowa słuchowiska dla dzieci p. t. „Jak Antek Gwizdalski podróżował samolotem" w/g Ligockiego. 16.30 Muzyka jazzowa z płyt. 17.00 „Współżycie dzieci". 17.15 Koncert popularny. 18.15 „Zwiedzajmy północ Polski". 18.35 Koncert kameralny. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Felieton p. t. „Turystyka na własnem podwórku". 20.00 Koncert. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.10 D. c. koncertu. 22.00 Muzyka taneczna z danc. Adria. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 D. c. muzyki tanecznej.

HELENA LIPOWSKA W RADJO

Dziś o godz. 20.00 wystąpi w radjo, obdarzona pięknym sopranem lirycznym, śpiewaczka operowa — Helena Lipowska, która wykona arje z oper: Żeleńskiego, Halevy, Bizeta, oraz szereg pieśni kompozytorów polskich. Program orkiestrowy pod dyrekcją Stanisława Nawrota, zawiera utwory popularne i dobrze znane audytorjum radjowemu.

Wesoły Kącik

POLITYKA



Pan Antoni Kupka lubi rozprawiać o polityce, ale tylko o zagranicznej.

Szczególnie dobrze rozmawia sie panu Kupce o polityce, kiedy sobie siadzie z kufelkiem jasnego w narożnej piwiarni. Naturalnie osobliwa to przyjemność, jeśli sie trafi sasiad uświadomiony, rozumiejacy sie na rzeczy.

Siadł raz pan Kupka z kufelkiem przy jakimś gościu, który też sobie obstalował wieksze jasne.

Pan Kupka przyjrzał sie gościowi i uznał, że nadaje sie do rozmowy.

— Pan dobrodziej czytał, co ten hycel Hitler nowego wymyślił z temi Niemkami? — zagadnął pan Kupka sasiada.

— Czego mi się tu pan z Hitlerem na stół pchasz? — odrzekł gość. — Patrz pan, co się w kraju dzieje. Wszystko tylko na psy z torbami schodzi i ludzie tylko w nieszczęścia wpadają. Na ten przykład Maniuś, mój przyjaciel serdeczny. Przechodził trochę pod gazem przez jezdnię na Nowym Świecie i co? Samochód rządowy go potrącił!.. Żeby był inny rząd, toby akurat ten samochód nie jechał.

— Ii — wydął wargi pan Kupka, — także samo dobrze mógłby go samochód magistracki potracić.

— Co pan tam wiesz?! Magistracki toby Maniusia na śmierć przejechał, bo magistrat nie ma zrozumienia dla ludzi. Ale i tak za majtki go zawadziło i nowe spodnie na nic, potem jeszcze protokół i 10 złotych kary! To jest taka polityka? Jeszcze 10 złotych kary za to, że majtki za 30 złotych rozdarte.

— To nic nie znaczy w polityce.

— Co?—podniósł sie urażony gość. — To dla rządu nic i dla pana nic? To pan krzywde Maniusia lekceważysz? To pan do piwiarni przychodzisz, żeby nie sprawiedliwość społeczna pochwalać? A krzywdy Maniusia lekceważyć nie dam! I ani Maniusiowi, ani Hitlerowi urągać nie pozwalam! Rozumiesz pan? Inaczej w łeb!

Tu gość zdzielił w głowe pana Kupkę butelką po piwie, aż pan Antoni zobaczył wszystkie gwiazdy na poplamionym obrusie. Krew uderzyła mu do głowy z oburzenia za obraze. Z okrzykiem „Precz z partyjnictwem!" pan Antoni znów inna butelką huknął w czoło polityka.

Po opatrunku w Pogotowiu i spisaniu protokółu pan Kupka zdecydował:

— O polityce w kraju niech sobie sam rzad rozmawia. Jak sie do tego biora obywatele, to tylko legnie sie partyjnictwo i koza gotowa!

Zest.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Nieuchwytny herszt fałszerzy

(miecz.) Akcja policji śledczej w kierunku zlikwidowania grasujących na terenie Polski band fałszerzy paszportów zagranicznych, jest niesłychanie trudna.

Mimo, że policja w chwili obecnej rozporzadza wielu nowoczesnemi środkami, o których przed laty nikomu się nie śniło, jednocześnie wzrosła technika pracy fałszerzy.

Niezależnie od tego fałszerze, jak wynika z doświadczenia, są doskonale zorganizowani, dysponują olbrzymiemi sumami, a przytem dyscyplina w ich szeregach jest niemal wojskowa.

Nie zapominajmy, że fałszerze wciągają w swe szeregi ludzi nie notowanych, a więc takich, którzy nie mieli jeszcze kontaktu z policją i tym sposobem utrudniają akcję władz śledczych.

Często bowiem policja, natrafiwszy na ślad fałszerzy, tropi herszta i jego najbliższych, a tymczasem najważniejsza figura w tej organizacji jest nikomu nieznany, niepozorny osobnik, w rękach którego ześrodkowały się nici całej roboty.

Wzorem dobrze zorganizowanej bandy fałszerzy, była szajka, która dwukrotnie likwidowano: 24 czerwca i 13 lipca. Do wiadomości władz policyjnych doszło, że w Warszawie i na prowincji grasuje banda, która zajmuje się wysyłaniem zagranicę wielu ludzi za fałszywemi paszportami.

Pierwsze obserwacje wykazały, że w robocie tej macza palce słynny fałszerz Abram Michel Kornblum, który już przed laty zdobył popularność jako sprytny fałszerz.

Od owego czasu Kornblum, nie chcąc widocznie zapoznać się bliżej z naszą policją czmychnął zagranicę i odtąd wszelki ślad po nim zaginał.

Okazało się jednak, że Kornblum istotnie przebywa stale na trasie Berlin — Gdańsk, ale jednocześnie stale utrzymuje kontakt z Polską, gdzie w jego imieniu pracuje cała sfora fałszerzy.

Dzięki informacjom udało się ustalić, że nieoceniona małżonka Kornbluma, Dora, niewiasta nietyle urocza ile ostrożna, mająca ładnie urzadzone mieszkanie przy ul. Pawiej 34, jest generalną przedstawicielką łotrameżusia.

Właśnie Dora, działając w myśl istrukcji nieuchwytnego męża, organizowała bandę w Polsce. Pomocnym jej był brat, legitymujący się kilku nazwiskami, a mianowicie: Josek vel Jerzy Kulawy, vel Kulawiński, vel Gitman, vel Gutowski.

Oczywiście, że Dora i „Jerzy" stanowili „głowę" organizacji, a właściwą pracę: werbowania chętnych do wyjazdu zagranicę, ściąganiem należności i t. d. zajmowała się banda łapaczy. Otrzymywali oni specjalne wynagrodzenia za swe niebezpieczne czynności, a grubsza gotówka płynęła do kieszeni Dory a stąd via Gdańsk do Berlina, gdzie w jednym z domów na Kurfürstendamstrasse zamieszkiwał tajemniczy herszt — Kornblum.

Technika wywożenia ochotników zagranicę była dość skomplikowana, gdyż przewożono ich do Gdańska, stąd do centrali w Berlinie, a dopiero z siedziby Hitlera transportowano do Monachjum i Marjenburga. Bezpośrednio po tem odwożono do portu w Trjeście, gdzie już następował podział i odjazd okrętami.

Wpadłszy na trop bandy, policja po przeprowadzonem dochodzeniu osadziła 24 czerwca kilkanaście osób na Pawiaku, a 13 lipca dołączono jeszcze kilku pomniejszych łapaczy. Na wolności pozostał jedynie groźny fałszerz Kornblum.

Przypadkowo będąc 29 czerwca b. r. w Gdańsku przejazdem z Gdyni, wstąpiłem do kawiarni, położonej wpobliżu dworca.

Sala była przepełniona, w powietrzu unosiły się chmary dymu tytuniowego. Słychać było charakterystyczne uderzenia rąk o blaty stolików: byli to gracze.

I oto w pewnym momencie usłyszałem następujące słowa, wypowiedziane po polsku (jak się później okazało rozmówcą był warszawianin):

— Wiecie panowie, przed pół godziną był tu Kornblum. Ten znany fałszerz. Opowiadał, że stracił bardzo wiele pieniedzy na pewnym interesie w Polsce. Domyślacie się chyba, co to był za interes, skoro aż jego... żonę aresztowano. Skarżył się, że w Polsce nie udało mu się i teraz zamierza rozpocząć pracę gdzie indziej. Teraz pojechał do Sopot, do kasyna".

Nie namyślając się wiele wsiadłem w autobus i pojechałem do Sopot, ale niestety mimo poszukiwań fałszerza nie znalazłem.

Opowiadano mi tylko, że przegrał w ruletkę 15.000 guldenów i nie mrugnąwszy okiem, odjechał.

Kornblum po ostatniej porażce w Warszawie, na pewno na pewien czas zaniecha swej roboty w Polsce, ale jesteśmy pewni, że wkrótce da o sobie znać.

Tym razem będzie się starał jeszcze składniej zorganizować swą bandę, a więc baczność!

Co zdradza zbrodniarzy?

Statystyka dowodzi, że z pośród wykrytych przestępstw, największy procent przypada na morderstwa. Nie mówi się tu o zabójstwach, popełnionych w uniesieniu lub na tle zazdrości, gdzie sprawca bądź ujęty zostaje na miejscu zbrodni, bą w krótki czas potem, lub też sam oddaje się w ręce sprawiedliwości! Mowa tu jest o morderstwach zgóry planowanych, czy to z chęci zysku, czy też z zemsty.

Zdawałoby się, że człowiek, planujący zbrodnię, używa wszelkich spobów, by zatrzeć ślady swego czynu. Wszak wie on doskonale, że w razie ujęcia grozi mu kara śmierci, a conajmniej dożywotnie więzienie. Czemu więc przypisać, że prawie każde morderstwo wykryte zostaje i sprawca ginie z ręki kata?

Dowiedzionem jest, że każdy morderca, chociażby jaknajskrupulatniej przygotował się do popełnienia zbrodni i starał się zatrzeć ślady, mogące się przyczynić do jego ujęcia — na miejscu zbrodni ze względów zupełnie zrozumiałych staje się nerwowy i bezwiednie pozostawia na terenie przestępstwa ślady swej obecności, t. zw. „kartę wizytową".

Bodajże największą rolę przy wykryciu zbrodni odgrywa daktyloskopja i chemja, należy jednak nauki te umiejętnie wykorzystać, a to już jest zależne od osoby, prowadzącej pierwsze czynności śledcze.

Obowiązkiem tego urzędnika jest przedewszystkiem po ujawnieniu zbrodni zabezpieczyć miejsce przestępstwa w ten sposób, by nikt z niepowołanych nie mógł zatrzeć ewentualnych śladów. Zdarza się jednak, że morderca, czy to przez zimną krew, czy też przez jaknajdalej posuniętą ostrożność nie pozostawia żadnych śladów, wtedy przychodzi w pomoc detektywowi jego najlepszy pomocnik „przypadek". Stwierdzone naprzykład zostało, że mordercę ciągnie jakaś siła wyższa na miejsce zbrodni i w pobliże swej ofiary.

W Paryżu naprzykład, gdy trup zamordowanego w razie nieustalenia jego identyczności, wystawiony jest na pokaz publiczny w Mordze, policja kryminalna cały dzień bez przerwy kręci się między publiczności, obserwując bacznie każdego z przechodzących i podsłuchując prowadzone rozmowy. Obserwacje te dają nadspodziewane wyniki i niejeden z morderców ujęty został w Mordze, kiedy przyglądał się swej ofierze. W miastach, gdzie zwłoki nie są wystawiane na pokaz publiczny, policja obserwuje miejsce zbrodni, lub też na pogrzebie ofiary miesza się z tłumem, gdzie bardzo często zdobywa cenne wiadomości, służące do wykrycia zbrodniarza.

Charakterystycznym przykładem może służyć wypadek następujący: Przed kilku laty w Warszawie zamordowana została w swem mieszkaniu kobieta lekkiego prowadzenia. Po dokonaniu zbrodni morderca zamknął mieszkanie na klucz i ulotnił się, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów. W mieszkaniu zamordowanej znajdował się kanarek i zbrodniarz tknięty niezrozumiałą wprost litością powrócił do mieszkania, by zabrać kanarka. Ujęty wówczas został przez obserwujących dom agentów policji. Badany w urzędzie śledczym po przyznaniu się do winy, zeznał, że żal mu było kanarka, któryby zdechł z głodu w zamkniętem mieszkaniu.

Również bardzo często wpada policja na trop sprawcy przez zgubioną na miejscu zbrodni spinkę od mankietów lub nawet ustnik od papierosa jakiejś mało używanej marki.

W pewnej głośnej w swoim czasie sprawie rzekomy sprawca morderstwa ujęty został dzięki skrawkowi papieru z zapisanym numerem telefonu. Ten skrawek papieru znaleziony został w kilka tygodni po popełnieniu morderstwa w pantoflu zamordowanej przez jednego z najzdolniejszych sędziów śledczych, pana S. Chociaż fakt ten nie wystarczał do skazania podejrzanego, jednakże służył za podstawę do swazania podejrzanego w pierwszej instancji na długoletnie więzienie.

Dlatego też obowiązkiem urzędnika, prowadzącego wstępne dochodzenie, jest skrupulatne badanie dowodów, świadczących za i przeciw podejrzanemu. Dowodem tego może służyć fakt, że człowiek, nie mający nic wspólnego z popełnioną zbrodnią, poznany został przez koleżankę zamordowanej. Prócz tego na marynerce jego znaleziono ślady krwi, z których nie mógł się wytłumaczyć, a co najważniejsze w czasie rewizji osobistej, znaleziono przy nim chusteczkę identyczną z chusteczką zamordowanej. Tylko dzięki urzędnikowi, prowadzącemu dochodzenie w tej sprawie udało się ustalić, że człowiek padł ofiarą dziwnego splotu okoliczności i nie miał nic wspólnego z popełnioną zbrodnią, a nawet, jak później stwierdzono, nie znał wcale zamordowanej.

Dlatego też dewizą sądów jest, że lepiej jest zwolnić z braku dowodów winnego, jak skazać niewinnego. Mamy tego aż nadto wymowny dowód w postaci strasznej omyłki sądowej w głośnej sprawie straconego w Niemczech Jakóbowskiego.

Czyje zwłoki?

(J. P. K.) Kilka dni temu wyłowiono z Wisły zwłoki nieznanego mężczyzny. Przy denacie policja rzeczna nie znalazła absolutnie żadnych dokumentów, procz rachunku. Rachunek ten był bez stempla i podpisu, a składał się z kilku zsumowanych pozycyj i daty.

Mimo to władze śledcze ustaliły, że jest tu wykluczony fakt zabójstwa, lub samobójstwa, natomiast stwierdzono, że był to nieszczęśliwy wypadek, że trup przeleżał zaledwie kilkanaście godzin, że denat był z zawodu konduktorem tramwajowym, że w chwili śmierci był pijany i wreszcie, że pierwsze litery jego imienia i nazwiska brzmią C. W.

Zeznania świadków i rodziny potwierdziły całkowicie te przypuszczenia.

Pytania:

1) W jaki sposób policja ustaliła powyższe dane?

2) Jaki to rachunek miał topielec w kieszeni?

3) Na podstawie czego stwierdzono, że był to konduktor tramwajowy, a nie np. motorniczy.

Termin nadsyłania odpowiedzi 2-tygodniowy.

Za najlepsze rozwiązania, przeznaczamy cztery nagrody.

Rozwiązanie poprzedniego zadania ukaże się w następnym dodatku „Śl. P-ów".

ROZWIĄZANIE POPRZEDNIEGO ZADANIA

O ogromnem zainteresowaniu dodatkiem „Śladami Przestępców" wogóle, a **działem zadań** w szczególności świadczy fakt, **że** odpowiedzi na zadanie p. t. „Tajemniczy szyfr" (z dnia 3 lipca b. r.) **było 338,** z czego całkiem **trafnych rozwiązań,** wraz z wyjaśnieniem **59.** Odpowiedź prawidłowa winna brzmieć: **1) Jutro godz. 8 wieczór być w „Cyrku", idziem na robote, 2) Gliny wiedzą o melinie, 3) Lolek Kutwa zdradził, strzec się.**

KOMU LOS PRZYZNAŁ NAGRODY?

Z przeznaczonych siedmiu nagród los wybrał sobie następujących szczęśliwców: P. p. S. Krzyżanowski (Radom, Główna 8) — kwartalna prenumerata „Wesołych Wiadomości", St. Niziniecki (Kraków, Joselewicza 11) — para obuwia, W. Lindnerówna (Kalisz, Ogrodowa 3) — 3 pary pończoch jedwabnych, M. Płachcińska (Gdynia, Szosa Gdańska 93) — komplet bielizny damskiej, S. Brańska (W-wa, Łucka 20) kwartalna prenumerata „Wiadomości Kobiecych", J. Hejduk (W-wa, Annopol 36) — paczka szczęścia i A. Grochniewicz (W-wa, Juljanowska 10) — komplet bielizny męskiej.

O terminie **wręczenia** nagród wyżej wymienieni zostaną powiadomieni w jednym z następnych dodatków „Śladami Przestępców".

Dobre odpowiedzi nadesłali:

Z WARSZAWY

1) S. Brańska (Łucka 20), 2) J. Cesińska (Płocka 67), 3) W. Chyłek (Wolska 180), 4) R. Czajkowski (Brzeska 17), 5) L. Dacko (Dąbrowskiego 5), 6) K. Gerszke (Grzybowska 68), 7) A. Grochniewicz (Juljanowska 10), 8) J. Grzybek (Górnośląska 27), 9) J. Hejduk (Annopol 36), 10) A. Kędzierski (Grzybowska 68), 11) M. Klein (Puławska 73), 12) S. Korlakowna (Grzybowska 51), 13) W. Kowalczyk (Sławińska 19), 14) L. Milewski (Równa 19), 15) E. Maj (Śliska 58), 16) P. Mirabel (Śliska 55), 17), S. Niełacny (Topiel 5), 18) A. Nowakowa (Marcinkowskiego 7), 19) H. Perda (Chłodna 27), 20) S. Piskorek (Oszmiańska 18), 21) W. Poboży (Dworska 54), 22) S. Rudak (Folwarczna 9), 23) S. Rugałło (Brzeska 11), 24) Cz. Sapiecha (N. Miasto 27), 25) J. Szadkowski (Czapelska 22), 26) Z. Strzelcowa (Tarchomińska 1), 27) J. Świątkówna (Szczygla 6), 28) L. Świeczki (Leszno 96), 29) F. Szmigulski (Włoska 1), 30) R. Wojciechowski (Radzymińska 66), 31) A. Zdzienicka (Piaskowa 16).

Z PROWINCJI.

32) B. Markwardt (Brześć, Przeskok 10), 33) B. Gawlik (Chełm L. Jordana 19), 34) A. Idowoj (Częstochowa, Kościuszki 15).

35) M. Płachcińska (Gdynia, Szosa Gdańska 93), 36) S. Świeściak (Grodno, Brygidska 30) 37 W. Michałowski (Grodzisk M. Bankowa 20), 38) R. Przanowski (Grodzisk M. Szeroka 15).

39) W. Matyjak (Jeziorna p. Warszawą), 40 Lindwerówna (Kalisz, Ogrodowa 3), 41) K. Kamińska (Kalisz, Krechowiecka 1).

42) J. Kostewicz (Kiełpin pocz. Łomianki), 43) J. Łukasik (Kraśnik L., Urzędowska 4), 44) K. Dudzicz (Kraków, Joselewicza 11).

45) A. Janacikówna (Kraków Matejki 7), 46) St. Niziniecki (Kraków, Joselewicza 11), 47) Z. Bednarski (Legionowo, Batorego 8).

48) W. Chodorowski (Lublin, 8 p.p. Leg.), 49) M. Ścisłowski (Mogielnica, k. Grójca), 50 J. Tomsia (Myszków, Kościuszki 11).

51) J. Wojciechowski (Płońsk, 3 Maja 15) 52) J. Dadok (Radom, Żeromskiego 111), 53) S. Krzyżanowski (Radom, Główna 8).

54) W. Kania (Różana Grodzieńska) 55) H. Szarafińska (Toruń, Różana 1), 56) H. Mazurek (Włochy, p. W-wa), 57) M. Głuchowski (Wołomin) 58) P. Chiżyński (Zielonka p. W-a), 59) S. Kawka (Żelechów, św. Stanisława 36).

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

W dalszym ciągu swego listu Roma pisała:

„Nie wiem, jak się dalej potoczą wypadki. Może Renia w przystępie szlachetności zechce wyrwać tego łotra z pod niebezpieczeństwa grożącej mu kary. W takim razie nie wolno Wam się wahać. Poto właśnie piszę ten list, abyście jej w tem przeszkodzili. Bo z tego wynikałoby, że Renia nie wierzy, iż Janusz mógł mnie zabić, a więc miłość ku niemu nie wygasła jeszcze w jej sercu. Mniejsza, zresztą, czy Renia uwierzy w zabójstwo czy nie... Chodzi o to, aby moja śmierć obrzydziła jej Janusza. Aby moja krew stanowiła między tym łajdakiem a Renią przeszkodę nie do przebycia...

Bo choć ja się sama zabiłam, lecz w gruncie rzeczy za jego sprawą. Gdyby nie jego podłość wobec mnie w swoim czasie i nie jego nowe planowane łajdactwo wobec Reni obecnie, nie uczyniłabym tego przecież... Więc to właściwie jest zabójstwo, nie samobójstwo, a zabójcą jest Wilczyc.

Oto wszystko, co chciałam powiedzieć.

Pozostaje mi jeszcze tylko prosić wszystkich o wybaczenie, za ból, jaki im sprawię i łzy, jakie wycisnę z oczu.

A jednak umieram szczęśliwa, bo śmierć moja będzie pożyteczna.

Jedno wiedzcie, że Renia jest niewinna, godna Waszej miłości i Waszego przebaczenia.

Nie miejcie jej za złe, że nie umiała się oprzeć czarowi miłości. Miłość jej, choć na złą glebę trafiła, była i pozostała czysta, jak lilja i ponad śnieg bielsza...

Renia jest jeszcze dzieckiem. Nie wie, czem jej ta miłość groziła i na jak wielkie niebezpieczeństwo była narażona.

Ręczę, że tak jest i moją pewność przypieczętowałam krwią własną.

Wciągnięta w zasadzkę przez Wilczyca, tchnącego trującym czarem, którego ja niegdyś padłam ofiarą — spotkała się Renia z ratunkiem z mojej strony. Nie wiedziała, że czynię to dla jej dobra, dlatego była dla mnie szorstka, opryskliwa, zła, zdenerwowana i dlatego zdecydowała się na tak szaleńczy krok, jak udanie się do Janusza.

Chciałabym, żeby Grześ to właśnie powiedział Władysławowi Junowskiemu, aby ten w swem rozgoryczeniu nawet myślą nie kalał niewinnej Reni.

A teraz, Grzesiu, Ty, którego serce zawsze dla mnie szczerze biło, Ty, któryś mnie kochał prawdziwie, boś chciał mnie nawet zbrukaną i splugawioną przez podłego szubrawca, przyjmij ode mnie ostatnie słowa pożegnania. Zachowaj we wdzięcznem wspomnieniu tę Twoją Romcię, która za późno, niestety, poznała Twoją piękną duszę i od tej chwili, wierz mi, prawdziwie, szczerze i całem sercem Cię kochała"...

Po przeczytaniu tego ostatniego zdania Grześ wybuchnął rzewnym płaczem.

Płakał długo i żałośnie, wstrząsany straszliwemi spazmami, jęcząc:

— Romuś, Romeńko... dlaczegoś umarła? Dlaczegoś taka niedobra?

I tak płakał przez całą noc...

Nawet na chwilę się nie kładł.

Jeszcze kilka razy przeczytał ten list, list miłości i nienawiści....

Za każdym razem odnajdywał w nim coś nowego i czytał z jednakowem przejęciem.

Jakiż to straszliwy dramat!...

A to ostatnie zdanie, jakież cudowne!... Ilekroć doczytywał do tego miejsca, czuł, jak mu w sercu wzbiera fala wzruszenia, a łzy tryskały z oczu strumieniami, spływając po policzkach i padając na stół, o który oparł się rękoma...

Czuł się taki słaby, przybity, zgnębiony, że on — zawsze taki silny i opanowany — nie miał nawet siły wstać, aby iść do pracy.

Posłał przez chłopca od dozorcy list do bazaru, że nie przyjdzie dziś do pracy.

Wymawiał się nagłą chorobą.

Rzeczywiście nie mógł nawet z miejsca się ruszyć. Nogi miał jakby bezwładne, a myśli wirowały mu w takim pędzie, że nie był w stanie ich powstrzymać...

Poza tem przecież w tym właśnie dniu miał dać odpowiedź Reni, która chciała wiedzieć wreszcie, czy ma Janusza kochać czy nienawidzieć.

Jeżeli nie powie jej prawdy, dziewczyna gotowa popełnić jakie szaleństwo... Iść do sędziego śledczego i powiedzieć mu Bóg wie co...

Trzebaby więc dać Reni do przeczytania list Romy.

A może przedtem rodzicom? Niech już oni potem opowiedzą Reni...

Tak też uczynił. Powiedział Reni, że wszystkiego się dowie od rodziców.

Przyszedł do Burackich, twierdząc, że już mu trochę lepiej, poczem starannie ich przygotowując, dał im do przeczytania list Romy. Trudno opisać rozpacz Burackich, gdy ujrzeli długi list, pisany dobrze im znanym charakterem pisma Romy. Jeszcze bardziej zagadkowe było polecenie, aby list był przeczytany dopiero gdy Reni grozić będzie niebezpieczeństwo. Czyżby groziło?

Przecież Renia była tu przy nich, a więc cóż?

Ostatecznie wszakże Buracki zaczął czytać list szeptem. Marja słuchała go z zamkniętemi oczyma.

Ale niewiele zdążył odczytać.

Nie miał sił przejść ponad zdanie:

„Zabiłam się, aby ocalić Renię".

Potem rzekł:

— Nie mogę czytać dalej. Powiedz mi, Grzesiu, odrazu. Jeżeli Roma umarła dla Reni, niech Renia za karę głośno odczyta treść tego listu sama. Jeżeli na tę karę nie zasługuje, czytaj dalej ty, Grzesiu... ja nie mam sił...

Grześ milczał....

Józef spojrzał na córkę surowo i rzekł tylko ostre jedno słowo:

— Czytaj!

Renia pokornie zaczęła czytać.

Ale już po pierwszych słowach zatrzymała się. Zawołała z błyskiem w oczach:

— To nie on ją zabił!..

— Czytaj dalej! — krzyknął ojciec.

Teraz dopiero Renia przekonała się, jaką straszliwą męką i katuszą było dla niej odczytywanie tego listu.

Po chwili znów się zatrzymała, jakby rażona piorunem. Przeczytała bowiem to miejsce, gdzie Roma się domaga, aby powiedziano Reni całą tajemnicę jej miłości z Januszem, macierzyństwa i reszty...

— Co to ma znaczyć? — zawołała.

— To znaczy — rzekł Józef, że o dwa lata wcześniej, niż poznałaś Janusza Wilczyca, Roma poznała rzekomego Janusza Klarowicza.

— Więc co z tego? — zapytała Renia, ciężko dysząc...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Irena Ch.

prosi nas o wydrukowanie jej następującego listu:

„Mając 18 lat, poznałam ładnego chłopca na dobrem stanowisku i zakochałam się w nim bardzo prędko, gdyż byłam chowana bardzo skromnie i w moim wieku nie wiedziałam zupełnie, czego powinna się strzec każda panna, aby nie wpaść. Nie miałam matki, mieszkałam przy rodzinie i pracowałam już na siebie. Spotykaliśmy się co wieczór i nie mogliśmy się nigdy rozstać. Mijało zawsze pięć tramwai, zanim mnie puścił. Wracałam do domu późno, około jedenastej i miałam z tego powodu przykrości, aż mi wkońcu powiedziano, żebym się wyniosła.

Zamieszkałem kątem u starszych ludzi. Mój Jędrek był z tego bardzo zadowolony, bo teraz mógł do mnie przychodzić i często bywaliśmy sami. Wkońcu przyszła chwila, że mnie zdobył. Po dwóch miesiącach już czułam się źle, straciłam apetyt... Jak już rzekłam, byłam jeszcze pod tym względem najzupełniejszem cielątkiem. Jędrek mnie oświecił.

Gdy byłam w szóstym miesiącu, nagle wyjechał z powodu zmiany posady. Pisywał do mnie, ale jakoś coraz chłodniej. Zostałam sama, głupia gąska, nie wiedząc, jak sobie radzić. Odkładałam każdy grosz na tę chwilę, której się bałam najwięcej. Ściskałam się tak, że nie było po mnie znać, a gdy już nie można było dłużej, wyjechałam na wieś i tam u pewnej wieśniaczki, gdzie zamieszkałam, przyszła na świat piękna córeczka. Wieśniaczka zaproponowała, aby dziecko przy niej zostawić i jest tam do dzisiejszego dnia. Gdy wróciłam do Warszawy, jeden z kolegów Jędrka dopiero otworzył mi oczy.

Okazało się, że Jędrek ma kochankę, z którą żyje już od pięciu lat, ma z nią córeczkę i właśnie z nią razem wyjechał. Com wtedy przeżyła, trudno opisać. A potem stał się dla mnie taki obojętny, iż nawet nie pragnęłam zemsty... tylko zapomnienia.. Szukałam go w zabawie i wprost szalałam. Nie wiem nawet, jak dalekoby to zaszło, gdyby nie nagła choroba mojej dzieciny. Wtedy zrozumiałam, że jest ktoś, dla kogo muszę żyć. Opamiętałam się, wzięłam do pracy i pomału wracałam do równowagi.

Po paru miesiącach zjawił się nagle Jędrek — w żałobie. Okazało się, że jego pani umarła. Poślubił ją na łożu śmierci, gdyż to było ostatnie jej życzenie.

Teraz jest wolny i błagał na wszystko, abym została jego żoną i ślubną matką naszego dziecka, któremu chce dać swoje nazwisko. Lecz ja się nie zgodziłam. Człowiek, który kręci i szachruje, budzi we mnie wstręt. Nie mogłabym już żyć z nim.

Zaczęły się dla mnie piekielne czasy. Groził mi, straszył. Gdy ujrzał mnie kiedyś na ulicy w towarzystwie znajomego, zrobił okropną awanturę. Nic nie pomagało. Raz stracona wiara i miłość wrócić nie mogła. Uciekłam od niego na wieś. Gdy wróciłam po roku, zginął bez śladu. Dostałam się do sklepu, jako ekspedientka i pracuję tam do dziś. Poznałam tam pewnego klienta, inżyniera, który, jak się okazuje, bywał u nas często w sklepie specjalnie dla mnie. Dziś już jesteśmy narzeczeni. Teraz dopiero czuję, że kocham prawdziwie. Tamto był tylko szał, były zbudzone do życia zmysły i nic więcej. Lecz drżę na myśl, że mój Jur zerwie ze mną, gdy się dowie o dziecku. Co to będzie? Ja się dzieciny mojej nie wyrzeknę i jeżeli jej nie mam przy sobie, to tylko dlatego, że mi warunki na to nie pozwalają. Jur codziennie czytuje nasze kochane pismo, niech więc przeczyta moją spowiedź, której mu ustnie uczynić nie miałam odwagi. Wiem, jaki to będzie dla niego cios, bo on taki mnie pewny!...

Nie chcę wzorem Jędrka zatajać moją tajemnicę przed Jurem, a jednak wyznanie nie może mi przejść przez usta. Łatwiej mi to uczynić w liście do Ciebie, kochany Redaktorze, nieoceniony nasz powierniku, który swoją ojcowską dobrocią i jasnością szlachetnego umysłu tak uspasabiasz do szczerości, że łatwo wyznać przed Tobą najskrytszą tajemnicę, łatwiej nawet, niż przed najukochańszym człowiekiem. Proszę Boga, aby nie karał mnie więcej, bo straszliwemi cierpieniami odpokutowałam wszystkie moje grzechy i aby sprawił, żeby mój Jur mnie nie odepchnął".

Wzruszony do głębi piękną spowiedzią Pani, chętnie ze swej strony przyczyniam się do słusznego wyjawienia p. inżynierowi całej prawdy w niezachwianem przekonaniu, że ta prawda nie wpłynie bynajmniej na jego uczucia i zamiary. Ma teraz właśnie możność udowodnienia, że jego miłość jest szczera i prawdziwa, bo taka właśnie miłość zamyka oczy na przeszłość.

Zresztą, w przeszłości p. Ireny niema właściwie żadnej winy. Padła ofiarą nieświadomości, a być inaczej nie mogło, skoro jej nikt należycie nie uświadamiał. Duchowo wszakże pozostała czysta i nieskalana, co widać już choćby z pięknej miłości ku dziecku. Jestem przekonany, że będzie z niej równie dobra żona, jak matka.

P. Maryśka z Torunia

ma 18 lat i narzeczonego, więc już jej chyba nic więcej do szczęścia nie powinno brakować (o, gdybym ja miał 18 lat... hej, hej!!! Okrzyk mój)). Niestety, pozory mylą. P. Maryśka zna bowiem poza tem, ale tylko z widzenia, przystojnego szatyna, o którym wie zaledwie tyle, że mieszka przy ul. Bydgoskiej róg Szopena i pracuje w Dyrekcji Dróg Wodnych. W tym to szatynie p. Maryśka zakochała się nazabój.

Ten ci szatyn zaś (niedołęga! Okrzyk mój), aczkolwiek jawnie czuje sympatję do p. Marysi, bo uśmiecha się serdecznie i nawet „oczka puszcza", jakoś nie może się zdecydować podejść do p. Marysi i zawrzeć z nią znajomość, o czem ona marzy dniami i nocami, ale sama przecież pierwszego kroku nie może uczynić, bo jakże to?.

P. Maryśka kategorycznie zapewnia go za naszem pośrednictwem, że jeżeli natychmiast nie nabędzie śmiałości i nie podejdzie do p. Marysi, to ona bezwarunkowo niezwłocznie popełni samobójstwo i szatyn wyłącznie będzie ją miał na sumieniu...

Rzeczywiście, Panie Szatynie, w żyłach Pańskich, zapewne, płynie woda zamiast krwi. Czy to praca w dyrekcji dróg wodnych tak na Pana wpływa? Jeżeli Pan nie chce mieć na sumieniu krwi p. Marysi, proszę natychmiast udowodnić, że Pan jest mężczyzną i że w Pańskich żyłach płynie właśnie krew, nie woda.

MIECZ. GÓR.

Obrazki z życia

„B. — 450“

Wszedłszy do hangaru, Jan Lawerski z uczuciem dumy spojrzał na potężny samolot, błyszczący i pyszny. Na skraju „ogona“ widniał znak samolotu: „B. — 450“. Lawerski podszedł do samolotu i oparłszy się oń, spojrzał bezmyślnie przed siebie.

Przypomniał sobie niedawno przebyte lata wojny, gdy jako lotnik stale był narażony na liczne niebezpieczeństwa, gdy widmo śmierci było jego towarzyszem. Wyszedł cało z przeklętej rzezi, tylko na męskiej twarzy czerniła się szrama, głęboka, pozostałość po niemieckiej kuli.

Lawerski po chwili ocknął się z zadumy.

Spojrzał jeszcze raz na maszynę i głośno odezwał się: „Zobaczymy, stalowy ptaku, jak wywiążesz się ze swego zadania“.

Nowozbudowany samolot „B. — 450“ miał odtąd utrzymywać stałą komunikację między Warszawą a Tokjo.

Dzień pierwszego odlotu „B. — 450“ stał się świętem. Na lotnisku zebrali się przedstawiciele rządu, korpus dyplomatyczny, sfery towarzyskie, dziennikarze i delegaci najrozmaitszych organizacyj.

Samolot stał już na polu, gotów do odlotu. W luksusowych kabinach brak było tylko pasażerów.

Jakoś nie znaleźli się chętni, którzy chcieliby odbyć niebezpieczną podróż, nawet na skrzydłach „B. — 450“.

W ostatniej chwili zjawił się jakiś starszy dystyngowany pan, jak się później okazało przedstawiciel znanego konsorcjum handlowego, Witold Żuklicki. Postanowił on wyjechać samolotem do Tokjo, aby tam załatwić szereg niezwykle ważnych spraw.

Na dany znak samolot ruszył.

Lawerski pożegnał ręką zgromadzone tłumy. Motor warczał, jak wściekły. Idealnie prowadzony, posłusznie wypełniał wszelkie zlecenia.

Po chwili z wysokości kilkuset metrów, Lawerski patrzał na oddalający się coraz bardziej ląd.

Wydostawszy się na „wolne pole“, Lawerski czując się jak rozbawiony uczniak, zwiększył szybkość. Samolot szybował coraz wyżej, coraz śmielej.

Bez żadnego defektu, bez najmniejszego uchybienia w matematycznie określonym czasie samolot wylądował na lotnisku w Tokjo.

„B. — 450“ zdał egzamin doskonale. Stwierdzili to na miejscu wybitni znawcy japońscy.

Opuszczając samolot, Lawerski zajrzał przez okienko do kabin i nagle z piersi jego wydarł się straszny okrzyk: na podłodze leżał bez życia, Witold Żuklicki!!

Na alarm zbiegła się służba. Zjawił się lekarz, który stwierdził śmierć pasażera, ale przyczyny śmierci nie mógł podać. Lawerski był cały czas przy badaniu, a w jego rozszerzonych przerażeniem oczach malowała się taka rozpacz, jakby po utracie najukochańszego przyjaciela.

Wypadek na „B. — 450“ starano się zatuszować: Wkrótce potem Lawerski, zapomniawszy już o swym pierwszym pasażerze, wiózł z Warszawy do Tokjo 2-ch pasażerów.

Aparat działał doskonale. Podróż przeszła bez jakichkolwiek wypadków, acz w czasie przelotu nad Sowietami, Lawerski kilkakrotnie usłyszał zduszone okrzyki pasażerów. Nie zwrócił jednak na to uwagi.

Przybywszy na miejsce, na lotnisko w Tokjo, Lawerski zręcznie wyskoczył na ziemię. Zacierał z zadowolenia ręce.

Z uśmiechem patrzał na drzwiczki kabiny, oczekując, by wreszcie pasażerowie pogratulowali mu.

Zdziwiony ciszą, lotnik zajrzał do kabiny. Po chwili twarz jego okryła się śmiertelną bladością.

Ochryple krzyknął: „Na pomoc!“

I znów zbiegła się służba i znów zjawił się lekarz. Stwierdzono śmierć pasażerów, przyczem żadnych oznak jakichś wewnętrznych chorób nie znaleziono.

Tragiczny wypadek wywołał poruszenie w kraju. Prasa poczęła zamieszczać alarmujące artykuły. Samolot „B. — 450“ otrzymał nazwę „samolotu śmierci“.

„B. — 450“ został oddany do zbadania. Przeglądano najmniejsze śrubki, podawano analizie... benzynę. Wszystko bez skutku. „B. — 450“ był świetnie zbudowany, żadnego defektu nie znaleziono.

Odtąd, mimo, iż starano się uspokoić opinję publiczną, nikt nie chciał podróżować „B. — 450“.

Dla Lawerskiego taki stan rzeczy był niedozniesienia. W nocy gdy nikogo nie było w hangarze, stawał przy samolocie i patrzał na stalowe sprzęgła, błyszczący motor, komfortowe kabiny.

— Gdzie tkwi tajemnica śmierci pasażerów? — myślał. Odpowiedzi nie znajdywał.

Nagle tknięty jakąś myślą, obudził śpiących wpobliżu robotników i przy ich pomocy wyprowadził samolot.

Po chwili siedział przy kierownicy i nim upłynęło 5 minut, „B — 450“ szybował w powietrzu.

Lawerski napawał się rozkoszą jazdy w przestworzach. Był panem i władcą. Samolot, posłuszny władczej dłoni lotnika wykonywał najtrudniejsze ewolucje.

Lawerski uparcie patrzał przed siebie, jakby szukając tajemniczego przeciwnika, który spowodował śmierć pasażerów.

Nagle przed oczami zamigotała mu jakaś potworna maszkara.

Coś co przypominało ludzką twarz, ale tak zniekształconą, tak ohydną, że raczej domyślać się należało, że jest to człowiek.

Potwór, wyciągnąwszy przed siebie olbrzymie dłonie zbliżał się coraz bardziej do lotnika.

Lawerski ostatnim wysiłkiem oderwał dłonie od motoru. Szarpnął się, jakby chciał pochwycić potwora. W tym momencie samolot pozbawiony kierowcy, począł gwałtownie opadać i nim przerażony lotnik zdołał zorientować się, runął w przepaść.

Buchnął olbrzymi słup płomienia.

Z pod szczątków zdruzgotanego samolotu wydobyto zmasakrowane zwłoki Lawerskiego.

Tajemnica „B. — 450“ nie została rozwiązana.

Wielkie projekty

które nie weszły w życie

Wielkie projekty i wynalazki zajmowały uwagę ludzkości od setek lat. Wiele, większa część tych projektów została tylko projektami. Ale to, co wczoraj jeszcze było marzeniem, dzisiaj, dzięki postępom nauki i techniki, stało się rzeczywistością.

FABRYKACJA ZŁOTA

Odwiecznym zagadnieniem była np. kwestja fabrykacji złota, której średniowieczni alchemicy nadali nazwę „kamienia filozoficznego“. Od setek, tysięcy lat szarlatani stosowali najrozmaitsze sztuki i sztuczki, mające na celu wyprodukowanie złota z ołowiu, czy innego metalu. Dzisiaj, dzięki badaniom uczonego Rutherford'a, wiemy już, że teoretycznie fabrykowanie złota z innych metali jest możliwe. W praktyce jednak nie jest jeszcze dostępne fizyce współczesnej.

PRACA WIATRU

Jako źródło energji usiłowano oddawna już wyzyskać wiatr. Odnośny projekt wyzyskania siły napędowej wiatru dla wprowadzenia w ruch dynamomaszyn i produkowania energji elektrycznej, opracował inżynier niemiecki, Honnef; według jego pomysłu należałoby wznieść wieże żelazne wysokości 400 metrów, a szerokości *22* metrów, u szczytu których znajdowałyby się trzy olbrzymie koła wiatrakowe napędzane przez wiatr. Realizacji projekt ten się nie doczekał.

ZAPRZĄC WULKANY DO PRACY

Usiłowano też w ostatnich czasach wyzyskać dla celów produkcyjnych wulkany. Inżynierowie włoscy opracowali projekt skaptowania sił wybuchowych i gazów wydostających się z wulkanów w celu uruchomienia przy ich pomocy maszyn. I ten projekt, aczkolwiek szczegółowo opracowany, pozostał dotychczas na papierze.

WYLAĆ MORZE ŚRÓDZIEMNE NA SACHARĘ!

Do dziedziny pozornie fantastycznych projektów należą opracowane zresztą naukowo plany obniżenia poziomu morza Śródziemnego o 15 metrów, a to przez zamknięcie zapomocą tam cieśniny Gibraltarskiej i stopniowe wypompowywanie wody z morza Śródziemnego, w ten sposób ląd nadbrzeżny wynurzyłby się z pod wody, niektóre wyspy uzyskałyby połączenie z lądem, a natomiast obecne porty stałyby się miastami kontynentalnemi.

W projekcie tym, który zagrażałby kwitnącym portom wybrzeża afrykańskiego chodzi jednak o co innego, niż o zyskanie pasma nowego lądu: celem jego miałoby być nawodnienie Sahary, do której miałyby być skierowane wody odciągnięte z morza Śródziemnego; w ten sposób olbrzymia pustynia przekształciłaby się w wielki kraj urodzajny, mogący wyżywić miljony ludzi. Środki techniczne, jakiemi dzisiaj rozporządzamy, pozwoliły bezwarunkowo na urzeczywistnienie podobnego planu, gigantyczne jednakże musiałyby być środki finansowe niezbędne dla zrealizowania gigantycznego projektu, którym jednocześnie pomógł do zwalczenia częściowego bezrobocia przez zatrudnienie przy wykonywaniu olbrzymich robót setek tysięcy bezrobotnych.

TUNEL POD MORZEM

Dawne, utopijne w swoim czasie plany przeprowadzenia tunelu pod cieśniną Gibraltarską i pod kanałem La Manche, połączenia kontynentu z Anglią, a Europy z Afryką, są dzisiaj technicznemi „drobnostkami“ i przytem niezbyt kosztownemi nawet. Jeżeli stają wykonaniu ich na przeszkodzie pewne względy, to nie natury technicznej ani finansowej.

PODRÓŻ NA INNĄ PLANETĘ

Jednym z ostatnich projektów był pomysł rakiety kosmicznej, w której możnaby odbyć podróż na najbliższą naszej Ziemi satelitę — księżyc. Profesor Oberth wykonał nawet rakietę próbną w małych rozmiarach pędzoną wybuchami gazów. Start tej rakiety nie dał jednak rezultatów zachęcających. W tej dziedzinie marzenia o komunikacji międzyplanetarnej są jeszcze tylko marzeniami. Tak samo jak marzeniem są pomysły porozumienia się optycznego z Marsem, lub też przy pomocy fal radjowych.

W każdym razie jednakże z utopijnych dotąd marzeń stało się obecnie ciałem i, jak się okazuje, przy ciągłych zdobyczach techniki i wiedzy, marzenia i śmiałe projekty zyskują z czasem trwałą podstawę i ze skrzydeł fantazji przenoszą się na twardy grunt realizacji.

Jack Dempsey żeni się...

(m.) Wieloletni mistrz bokserski świata, Jack Dempsey, po straceniu go z tronu, pocieszył się tem, że żoną jego została urocza aktorka filmowa, Estella Taylor. Zwyczajem jednak utartym w świecie filmowym, Taylor szybko rozeszła się ze swym krzepkim małżonkiem.

Dempsey pozbawiony tytułu, żony no i dolarów, które stracił na tranzakcjach giełdowych, począł szybko staczać się wdół.

Zdołał jednak, dzięki niezwykłej energji wydostać się z opresyj i znów wypłynąć na powierzchnię życia.

Został manażerem. Organizował pomniejsze mecze bokserskie, aż w końcu udało się mu doprowadzić do skutku mecz Schmeling (Niemcy) — Baer (Ameryka).

Zawody przyniosły manażerowi wcale niezły dochód. To dodało otuchy Dempsey'owi i obecnie, jak się dowiadujemy, były mistrz bokserski świata wstępuje ponownie w związek małżeński.

Żoną Dempsey'a ma zostać *22*-letnia Hanna William, córka emigranta angielskiego, poszukiwacza złota w Kentucky. Hanna William jest obecnie rozwódką. Przez 4 lata była żoną znanego bankiera, ale widocznie stosunki między małżeństwem były nieszczególne, skoro postanowiono się rozejść.

Obecnie William „zakochała się“ w Dempsey'u, który choć liczy lat 37, jest w dalszym ciągu niezłym okazem rodu męskiego.

Ślub ma się już wkrótce odbyć.

Jak podróżować naokoło świata

bez okrętów, pociągów i samolotów

(m.) Na jednym z przedmieść w Paryżu, w starym, odrapanym domu, pamiętającym jeszcze świetne czasy Napoleona I, mieści się mały, niepozorny sklepik.

Właściciel tego sklepu, gdyby wierzyć pogłoskom, jest równie stary jak jego przedsiębiorstwo. W tym wypadku liczyłby około 150 lat. Rzecz prosta, że tyle wiosen stary sklepikarz nie przeżył, ale można być pewnym, iż liczy sobie 75 lat.

W skromnym sklepiku można dostać papier listowy, koperty, ołówki, pióra, widokówki — wszystko po b. niskich cenach. Ale nie to bynajmniej jest atrakcją sklepiku.

Oto jak się okazuje właściciel sklepiku jest b. bogatym człowiekiem, przyczem do majątku doszedł dzięki temu, że potrafił stworzyć ludziom nieznany dotąd sposób podróżowania po świecie, bez pociągów samolotów i okrętów.

W sklepiku starca otrzyma każdy arkusze papieru z nazwami hoteli na całym świecie. Znaleźć wśród nich można i firmowe arkusze chińskich i tureckich hoteli. Są i z Ameryki, Brazylii, Australii.

Tu dostać można karty pocztowe ze wszystkich [illegible] zagranicznych i nawet z wielkich okrętów pasażerskich.

W licznych szufladach, które zdobią olbrzymią szafę, znajdujemy najrozmaitsze nalepki, które każdy podróżnik umieszcza na swych walizach, gdy przyjeżdża do jakiegokolwiek bądź hotelu.

Znajdujemy tu nalepki z hoteli z Mentonie i Hawai, Honolulu i Nowego Jorku, Szanghaju Kairu, z hoteli w Afryce, Australii — jednem słowem ze wszystkich krańców świata.

Otrzymać można w małym sklepiku charakterystyczne pamiątki, które podróżni uważają za święty obowiązek przywieźć ze swych wycieczek zagranicę. W sklepiku można więc dostać wszystko choć nie odbyło się najmniejszej podróży.

A oto co mówi o swym sklepiku właściciel: „Najczęściej przychodzą do mnie młode pary małżeńskie. Zależy im widocznie na tem, by móc pochwalić się przed znajomymi dalekiemi podróżami.

A że u mnie można dostać wszystko to też nie dziw, że powodzenie jest zapewnione. Nie brak wśród klientów i hochsztaplerów, którym zależy na tem, by móc imponować licznemi dowodami dalekich podróży po świecie“.

Sklep z tego rodzaju pamiątkami może w dalszym ciągu liczyć na powodzenie.

Lipiec
20
CZWARTEK
św. Czesława

Wsch. sł. g. 3.39 — Zach. sł. g. 19.46

Co mówią gwiazdy?

Nie zwierzaj się ze swej tajemnicy kebiecie, gdyż wpadniesz w fatalne trudności.

W wycieczce za miasto spotka cię miła przygoda, której skutki błogo odczujesz. W miłości pdwodzenie.

Ze sportu

Do wiadomości klubów

Wobec zdarzających się wypadków póżnego zgłaszania przez kluby zawodów do obsady sędziowskiej, Krakowskie Kolegium Sędziów Piłki Nożnej podaje do wiadomości, iż zgłaszanie o sędziego na zawody musi wpłynąć najpóżniej do czwartku każdego tygodnia, godzina 19-ta, o ile zaś w tygodnin wypada święto, to zgłoszenie należy składać na dwa dni przed świętem, do sekretarjatu K. O. K. S. Studencka 4. W razie póżnego zgłoszenia zawodów, K. O. K. S. nie będzie ponosić odpowiedzialności za obsadą tychże.

Wyciąg z okólnika Z. Z. S.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zawiadamia, że jego stara nia o cofnięcie zakazu wydawania paszportów bezpłatnych i ulgowych odniosły narazie dzięki poparciu Pana Prezesa Rady Ministrów skutek następujący.

1) Paszporty bezpłatne będą wydawane tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.

2) Nawet paszporty ulgowe wydawane będą jedynie wówczas gdy odnośny wniosek poparty będzie nietylko przez Z. Z. i P. U. W. F. ale także przez M. S. Zagranicznych przy większych ekspedycjach udzielać będzie zgody na wydanie paszportów wówczas jedynie gdy osoba kierownika będzie uprzednio z Ministerstwem nzgodniona.

3) Zasadniczo, gdy chodzi o mecze i zawedy do wioskn powiuien być dełączony odpis umowy stwierdzającej, że koszt wyjazdu pokrywa związek czy klub zagraniczny, a zatem nie grozi wywóz waluty zagranicę.

4) Naogół ilość wyjazdów zagranicę ma być ograniczona.

Zaznaczamy, że koszt paszportów ulgowych (zł. 80.—) w rzeczywistości łącznie z opłatami stemplowemi, podatkiem na fundusz Pracy, L. O. P. P. i P. K. O. wynosi przeszło 100.— zł.

Tabela klasy C
grupa II. podmiejska

Kluby	gier	pkt.	bramki
Łagiewianka	9	13	31:10
Sokół (Wieł.)	9	13	20:11
Prokocim	8	10	19:11
Borek	9	10	13:12
Olimpia	7	7	11:9
Strzelec Wiel.	7	6	13:13
Ari (Wiel)	9	5	9:28
Zw. Strzel. Niep.	8	2	11:19

Jak z powyższej tabeli widać, największe szanse na zdobycie mistrzostwa w klasie C w grnpie prowincjonalnej mają: Łagiewianka, Sokół i Prokocim.

Naprzód—Łobzowianka

Dziś na boisku Korony odbędą się zawody o mistrzestwo robotnicze Krakowa w piłce nożnej między Neprzodem a Łobzowianką. Początek o 6 wiecz. Ceny wstępu niskie.

Nowe kluby

Krakowski Okręgowy Związek Piłki Nożnej przyjął w poczet członków K. O. Z. P. N. Klub Sportowy **Chełmek** w Chelmku ad Oświęcim warunkowo aż do przedłożenia zatwierdzonego statutu przez władze administracyjne,

Natomiast odmówił przyjęcia na człoaka K. O. Z. P. N. FKS. Pszczółka w Tarnowie wobec uchwały Waln. Zgr. KOZPN, zakazując przyjmować kluby pewstające przy przedsiębiorstwach fabrycznych.

Aresztowanie akuszerki

We Lwowie aresztowano wczoraj akuszerkę Katarzynę Morawską.

Morawska dokonała niedozwolonego zabiegu na pewnej służącej. Służąca po tym zabiegu ciężko zachorowała i przebywa do dnia dzisiejszego w szpitalu.

KRONIKA KRAKOWA

Tragiczny skok z I. piętra w Krakowie

Liczni przechodnie ul. Grodzkiej byli wczoraj w południe świadkami niecodziennego wypadku.

Mianowicie w realności pod Nr. 39 w pewnej chwili z okna I. piętra, ze składu futer, wyskoczył na bruk Kazimierz Pychowski, lat 40 i doznał złamania górnej szczęki oraz podstawy czaszki.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Pychowskiego do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże i aresztowania w Krakowie

P. P. w Krakowie aresztowała Cwiertniaka Konstantego lat 23, za kradzież 1 pary spodni wart. 15 zł. ze sklepu przy ul. Krakowskiej 5 na szkodę O. Arjana. Kradzieży tej dokonano, gdy Cwiertniak w towarzystwie dwóch kolegów rzekomo chciał kupić ubranie.

Skradzione spodnie odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Hornstein Hania zam. przy ul. Dietlowskiej 35 zgłosiła, że nieznany sprawca skradł jej z ganku 1 suknię damską wartości 50 zł.

Piotr Chwaja zam. przy ul. Golikówka 47, zgłosił, że skradziono mu 2 poduszki z dziedzińca domu, na szkodę Jana Chwaji, brata, wart. 50 zł.

Wojtasek Bolesław, robotnik zam. w Bolechowicach pow. krakowskiego zgłosil, że z korytarza Kasy Skarbowej przy ul. Wilśnej 7, skradziono mu rower wart. 100 zł.

Bandyci uprowadzili opryszka z aresztu

Onegdaj wieczorem nieznani sprawcy wyłamali zamki w drzwiach aresztu policyjnego w Chropaczowie, poczem uprowadzili z aresztu przytrzymanego za napad rabunkowy Ryszarda Ficha, zam. w Chropaczowie, przy ulicy Kolejowej 7. Uprowadzenia dokonali prawdopodobnie jego przyjaciele wykorzystując niedostateczny nadzór nad aresztem.

Dorożkarz-mordercą

W sprawie zgonu Szyji Konata w Tomaszowie o czem donosiliśmy, wpłynęło ostatnio doniesienie do policji, że zaszedł tu wypadek morderstwa i winnym ma być dorożkarz Szymon Różański. Policja wszczęła dochodzenie.

Napad rabunkowy

Onegdaj w nocy napadło na domostwo Jana Ślęzaka w Suchorzowie k. Rzeszowa trzech uzbrojonych bandytów, którzy po steroryzowaniu mieszkańców skradli 130 dolarów, 40 zł., dubeltówkę i 15 kg. słoniny, poczem zbiegli.

Akademik U. J. przytrzymał złodzieja

Na szkodę dra Antoniego Badonia, zam. przy ul. Garncarskiej 7 w Krakowie skradziono wczoraj z mieszkania książeczkę oszczędnościową na kwotę 300 zł.

Sprawcę kradzieży 11-letniego Edwarda Ziębę, zam. w Swoszowicach przytrzymał student med. U. J. Kazimierz Soboń, w chwili gdy usiłował podjąć pieniądze w Kasie Oszczędności.

Książeczkę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Kupiec oskarżony o kradzież w Krakowie

Przed sędzią drem Żurawskim w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Hilelowi Trappowi kupcowi z Łodzi oskarżonemu o to, że dopuścił się kradzieży portfelu z dokumentami i gotówką na dworcu kolejowym w Krakowie na szkodę Waltera kupca z Poznania.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy uniewinnił oskarżonego dla braku dowodów winy.

Bronił adw. dr. Pleszowski.

Pożar w zbrojowni w Krakowie

Straż pożarną wezwano wczoraj do zbrojowni przy ul. Rakowickiej w Krakowie, gdzie na dziedzińcu tej zbrojowni zapalił się ter gotowany w kotle przez robotników zajętych tesowaniem dachów tej zbrojowni.

Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej. Szkód niewyrządzono żadnych.

Awantura i bójka w Krakowie

Onegdaj w godzinach rannych Dąbrowski Stanisław, lat 47, robotnik, zam. przy ul. Krowoderskiej 45, na placu Słowiańskim w Krakowie wywołał bez żadnego powodu awanturę z Anną Mikut, zam. przy ul. Lubicz 13.

Dąbrowski uderzył Annę Mikut w twarz z taką siłą, że ta upadła na ziemię i zemdlała. Wezwany lekarz pogotowia odwiózł ją na stację pogotowie skąd Mikut po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarskiej odeszła do domu.

Zniewolił służącą

Bieda zmusiła Stanisławę Rakowską do oddania swej 15-letniej córki Zosi na służbę do Zygfryda Karolewicza, kupca, zamieszkałego w Benjaminowie pow. radzymiński. Miła powierzchowność służącej sprawiła, iż Karolewski zaczął darzyć Zosię sympatją.

Pewnego dnia wysłał on swą żonę do Radzymina, dopuszczając się następnie zniewolenia na swej służącej. Po tym wypadku oddał Zosię do swej krewnej Kazimierczakowej. Tutaj również nie dał spokoju dziewczynie. Karolewski usiłował powtórzyć niecny czyn, w obronie jednak służącej stanęła Kazimierczakowa. Wywiązała się bójka, połączona ze strzałami rewolwerowemi.

Karolewski został aresztowany.

Policjant w obronie własnej zabił szaleńca

We wsi Radomin, pow. rypiński zwarjował syn Stanisława Trzcińskiego.

Młodzieniec wczoraj dostał ataku szału i schwyciwszy kosę rzucił się na domowników usiłując wszystkich wymordować. Napadnięci zdążyli w porę zbiec zawiadamiaiąc o tem posterunek policji.

Gdy przybył policjant szaleniec trzymając nadal kosę w ręku usiłował rzucić się nań.

Policjant w obronie własnej dobył rewolweru i strzelił do szaleńca kładąc go trupem na miejscu.

Zamach morderczy

Na szosie Zwierzynieckiej w pobliżu ul. Wesołej w Białymstoku, Jankiel Perej zadał sztyletem cios Janklowi Torbelowi. Zamach ten dokonany został z pobudek politycznych.

Inżynier krakowski na ławie oskarżonych

Ciekawy proces odbędzie się w najbliższych dniach przed sądem okr. w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiądzie inż. Jan Lombardo zam. w Krakowie przy ul. Pijarskiej 21.

Inż. Jan Lombardo separując się od swej żony, Olgi, na podstawie ugody sądowej zabowiązał się płacić swej żonie miesięcznie alimenta, których jednak obecnie nie płaci.

Na tem tle prokuratura krakowska złożyła w sądzie akt oskarżenia przeciw inż. Lombardo.

Policja Państw. w Krakowie odebrała skradzioną walizkę

Onegdaj skradziono z auta uczestnika wycieczki czechosłowackiej, stojącego pod „Pawilonem" w Krakowie walizkę z Garderobą. Energiczne przeprowadzone śledztwo przez I. komisarjat P. P. doprowadziło do odnalezienia skradzionej walizki.

Była ona już w trzecich rękach u niejakiej Władysławy Skorupińskiej, handlarki jarzyn, zam. w Bronowicach Małych. Skorupińska tłumaczyła się, że walizkę z zawartością kupiła od niejakiego Stanisława Kudasiewicza za kwotę zł. 6. Właściwy sprawca kradzieży walizki jest już znany i w czasie najbliższym zostanie z pewnością ujęty.

Tragiczna śmierć księdza

Onegdaj motocyklem z Gdańska do Bydgoszczy jechał 29-letni ks. wikary Bernard Regielski z Łodzi. Gdy znalazł się na szosie opodal wsi Chmielniki w powiecie inowrocławskim, zderzył się z nieoświetlonym wozem jednokonnym. Na skutek zderzenia ks. Regielski doznał złamania czaszki i zmarł w kilka chwil później. Brat zaś jego jadący w przyczepce odniósł ciężkie rany.

Nagłe zasłabnięcią

Pogotowie ratunkowe interwenjowało wczoraj:

przy ul. Siennej, gdzie nagle zasłabła Julja Hachlej zam. przy przy ul. Skawińskiej 16.

przy ul. Szpitalnej, gdzie nagle zasłabła przyjezdna do Krakowa Michalina Łobdewska zam. we Lwowie.

We wszystkich wyżej wymienionych wypadkach, osoby po udzieleniu im pomocy lekarskiej odeszły do domu o własnych siłach.

Okradł — własną służącą!

Do komisarjatu policji w Będzinie zgłosiła się wczoraj służąca Tauba Ring, która doniosła że skradziono jej oszczędności w kwocie 282 zł. i 18 dolarów. Ustalono, iż kradzieży dokonał pracodawca Dawid Lipszyc z żoną zam. przy ul. Czeladzkiej 19. W czasie rewizji znaleziono pieniądze ukryte pod szafą. Lipszyc podwójnie odpokutuje tę kradzież, gdyż w czasie rewizji wykryto u niego fabrykę fałszywego masła.

Potrójne samobójstwo

49-letni dyrektor banku Schenk w Halle nad Salą popełnił z żoną i 18-letnim synem samobójstwo, trując się gazem świetlnym. Przyczyna tej tragedji nie jest jeszcze znana.

REPERTUAR KIN

Adria: „Kapitan Walhan"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Bracia Karamazow"
Bagatela: „Kobieto nie grzesz
Promień: „Taka słodka dziewczyna"
Słońce: „Hallo Paryż"
Sztuka „W sidłach szaleńce"
Świt: „Piękny Gigolo"
Uciecha: „Pokonani zwycięzcy"
Wanda: „Tajemnica zamku Porlash"

RADJO

Czwartek 20 lipca 1933 r.

Kraków. G. 11.57 Hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Transm. z Warsz. kom. meteorol., 12.55 Transm. z Warsz. 15.00 Płyty gram., 16.00 Słuchowisko dla dzieci, 16.30 Płyty gram., 17.00 Odczyt z Wilna, 17.15 Koncert z Ciechocinka, 18.15 Odczyt z Wilna, 18.35 Koncert z Warsz., 19.20 „Skrzynka pocztewa", 19.35 Rozmaitości, komun., 19.40 Trans. z Warsz., 20.00 Koncert z Warsz. dziennik wieczorny z Warsz., 22.00 Muzyka z rest. „Pavillon" w Krekowie, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.35 Kom. meteor., 22.40 Muzyka z rest. „Pavillen", 23.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową" Retoryka 1 pod „Trzema Koronami" Lubicz 7 Czternastka Stradom 6 Apteka Karmelicka 9 im. Królewej Jadwigi.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Brodzińskiego 1 pod Opatrznością.

Strajk robotników drogowych w Bronowicach

Już 7-my dzień strajkują robotnicy firmy „Nowodróg" zatrudnieni przy budowie drogi do Katowic na odcinku Kraków—Zabierzów.

Robotnicy postawili żądania płacy 50 gr. za godziuę, co wynosi za siedm godzin 3·50 dzienne, oraz niestosowanie akordu, by zatrudnić większą liczbę bezrobotnych.

Firma płaciła dotąd na 170 zatrudnionych zaledwie kilkunastu robotnikom po 35 gr. tj. po 2·45 dziennie, resztę zaś po 30, 25 i 20 gr. za godzinę tj. po 2·10, 1·75, 140 zł. dziennie.

Zgromadzenie ludowe w Krakowie

W niedzielę 23 lipca o gedz. 10 przedpoł. w ogrodzie Domu kolejarzy w Krakowie (ul. Warszawska 15/17) odbędzie się Zgromadzenie Ludowe z porządkiem dziennym: 1) Hitleryzm a niebezpieczeństwo wojny; 2) Załamania się gospodarki kapitalistycznej i walka o przebudowę ustroju. Przemawieć hędą posłowie Nerbert Barlicki i Zygmunt Żuławski.

Zamknięcie ulicy w Krakowie

Z powodu robót kanalizacyjnych w ul. Nowowiejskiej w Krakowie zamyka się tę ulicę dla ruchu kołowego przejazdowego na przestrzeni od ul. Kazimierza Wielkiego do ul. Juljusza Lea z tem, że dojazd do realności położonych przy ul. Nowowiejskiej może się odbywać od strony ul. J. Lea. Zamknięcie to obowiązuje od dnia 20 lipca br. na czas aż do ukończenia budowy.

Okropny wypadek sierżanta

Przed posesją 22 przy ul. Nowomiejskiej w Łodzi sierżant W. P. 28 pułku kaniowskich strzelców 30-letni Karol Andrzejewski tak nieszczęśliwie wychylił się z tramwaju, że został uderzony w głowę przez drugi tramwaj, który nadjechał z przeciwnej strony. Sierżant odniósł złamania podstawy czaszki W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Dziecko w płomieniach w Podgórzu

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj na Pl. Zgody 8. Oto w miezskaniu Heleny Kwiatkowskiej bawiło się koło pieca kuchennego 3-letnie dziecko pozostawione bez opieki, w pewnej chwili wyleciała iskra z pieca i na dziecko zajęła się koszulka przyczem dziecko doznało poparzeń 2 i 3 stopnia. Nieszczęśliwe dziecko przewieziono do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.